Rok XXXIII | Niedziela 17 października 1926 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 42

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Obecne położenie materjalne w świetle potrzeb duchowych.

Teza przedstawiona Sekcji gospodarczej Zjazdu Katolickiego w Warszawie w dniu 28 sierpnia 1926 r. za pośrednictwem Prof. Dra Tadeusza Hilarowicza.

Człowiek — korona stworzenia — ma prawo do tej nazwy przedewszystkiem chyba dlatego, że posiada duszę wrażliwą na dobro, że do ideałów miłości bliźniego, sprawiedliwości, współczucia dla wszelkiej istoty żyjącej usiłuje przystosować swe czyny. Do powyższej nazwy ma on ieszcze prawo i przez to, że umysł jego szerokiemi, bezmiernemi prawie wzloty wnika coraz dalej w głąb przyrody, wydzierając jej tajemnice, oraz — co ważniejsze — szukając tu objaśnienia swego bytu na ziemi.

Tak przynajmniej, sądzę, należy pojmować ewolucję czyli prawo stopniowego rozwoju w zastosowaniu jego do istot żyjących. Do najwyższego szczebla na drabinie tych ostatnich uprawnia daną istotę nie to, że jest silną tylko cieleśnie, że jest zaopatrzona w kły i pazury do zwierzęcej walki o byt, lecz głównie to, że będąc wprawdzie słabszą fizycznie np. od lwa, posiada natomiast duszę subtelną i umysł wzniosły.

Nie sięgając w daleką przeszłość a biorąc pod uwagę jedynie wiek ubiegły i kilka dziesiątków bieżącego, można zapytać, czy praca w tym okresie wzmocniła prawa człowieka do tak pojmowanego najwyższego stanowiska w hierarchji ustrojowej? Pytanie to wyda się może niejednemu z czytelników dziwnem wobec tylu tak niesłychanych zdobyczy techniki i wielu innych gałęzi wiedzy ludzkiej.

A jednak pytanie takie dzisiaj istnieje i stało się nawet palącem zagadnieniem narodów cywilizowanych.

Bo oto niektórzy współcześni myśliciele, bynajmniej nie olśnieni postępem kulturalnym ostatnich czasów, zaczynają poważnie troszczyć się o dalszy bieg rozwoju człowieka, o wartość i sens jego życia, o jego duszę, która w obecnym szalonym odmęcie użycia zmysłowego gdzieś poprostu jakby się zagubiła. Myśliciele wspomniani zwracają uwagę na to, że zwycięski, dumny bieg pracy ostatnich setek i dziesiątków lat nie był bynajmniej poparciem duszy, że skierował myśl człowieka wyłącznie prawie na zewnątrz, a troskę o stan wewnętrzny usuwał coraz bardziej. Przez to, twierdzą, dusza człowieka musiała zniedołężnieć, a przy całem jego błyskotliwem powodzeniu zewnętrznem grozi mu utratą sensu i wartości życia.

U nas w Polsce, tym kraju romantyków, gdzie zbytnie zmaterjalizowanie nigdy właściwie nie istniało, mieliśmy bardzo wielu podobnych myślicieli, proroków narodowych, nawołujących głównie do pielęgnowania ducha. Chociażby taki Staszic, którego zasady świeżo przypomniano nam z powodu setnej rocznicy jego śmierci. Oprócz nawoływań do pracy i oszczędności, ileż u niego jest wskazań w kierunku rozwoju moralnego. A i dzisiaj, w tych ciężkich ekonomicznie czasach, z ust kierowników młodzieży, rektorów naszych najwyższych uczelni, padają słowa zachęcające ją do idealizmu, do rozwijania w sobie głównie pierwiastków moralnych.

U nas podobnie jak na Zachodzie, daje się odczuwać reakcja przeciwko materjalistycznie pojmowanemu życiu, istnieją dążenia do jego odnowy, podniesienia i uduchowienia.

Czy obecne ekonomiczne ciężkie położenie sprzyja tym dążeniom?

Odpowiedź jest chyba jasną dla każdego. Wyrafinowanie zmysłowe, szalona gonitwa za groszem i użyciem, dogadzanie wszelkim obłędnym nierzadko zachceniom ciała nigdy nie szły w parze z kulturą duszy, a i w ostatnich latach działo się tak samo. Śmiało można powiedzieć, że wszystkie cuda techniki i innych gałęzi wiedzy wcale nie uszlachetniły duszy ludzkiej, która owszem dziś tęsknie ogląda się za życiem dostojniejszem i więcej zgodnem z jej boskiem pochodzeniem. A właśnie większa prostota i spartańskość w odżywianiu, odzieży, mieszkaniu itp., nie dobrowolna wprawdzie, lecz przymusowa z powodu obecnych warunków, może przyczynić się do powiększenia tej dostojności życiowej, nie mówiąc już o poprawie charakterów.

Słyszymy wprawdzie utyskiwania i poważne głosy wyrażające obawę o los nauki i sztuki, mogących upaść z powodu braku środków materjalnych do ich utrzymania. Jest w tem wiele słuszności, nie brak jednak i argumentów przeciwnych. Rzecz oczywista, że do

normalnego mniej więcej biegu życia społecznego pewien stopień dobrobytu jest konieczny, zwłaszcza gdy chodzi o pielęgnowanie nauki i sztuki, lecz rozpasanie zmysłowe, gonitwa za groszem i użyciem cielesnem chyba nie sprzyjają ich rozwojowi, a raczej go przytłumiają. Newtony, Koperniki, Śniadeccy, Mickiewicze rodzili się i tworzyli w warunkach surowszych i twardszych niż obecne pod względem technicznej łatwości życia. A dzisiaj, wobec istnienia tylu cudów postępu kulturalnego jakoś mało słychać, nietylko w Polsce, lecz wszędzie na świecie, o pojawianiu się podobnych im gwiazd.

Nie jestem ekonomistką; nie śmiałabym zabierać głosu w kwestjach gospodarczo-finansowych w ich właściwem znaczeniu. Jak wszyscy laicy w tych sprawach, tylko w przybliżeniu oczywiście zdaję sobie sprawę z powagi odnośnych stosunków w Polsce, z upadku jej przemysłu i handlu, z niebezpieczeństwa wynikającego z ogromnej liczby bezrobotnych. Wespół z wieloma innymi pragnę gorąco dla dobra kraju naszego naprawy tych stosunków ekonomicznych i o ile stać mnie na to, pilnie śledzę wszelkie usiłowania władz kierujących, zmierzające do tej naprawy. Bynajmniej tedy nie zamykam oczu na niebezpieczeństwo wiszące nad nami w obecnych czasach. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na to, że te ciężkie warunki mają także swą stronę dodatnią, że w dzisiejszej przełomowej epoce dziejowej mogą odegrać rolę poniekąd błogosławioną. Lepsza część cywilizowanej ludzkości zmuszona i przesycona życiem współczesnem, pragnie większego jego uduchowienia, chce mu nadać idealniejszy charakter, sens i wartość, a takie dążenia lepiej godzą się z bytem twardszym i surowszym pod względem materjalnym.

Przy omawianiu spraw budżetu domowego przedkładam więc tezę, że ograniczone środki materjalne nie stoją na przeszkodzie — oczywiście przy rozumnej gospodarce — odpowiedniemu zaspakajaniu potrzeb duchowych i pracy ideowej.

Józefowa Hilarowiczowa — Lwów.

Ambona.

Wstępny artykuł pod powyższym tytułem (patrz „Gaz. Kość.“ z dn. 26 IX nr. 39) przeczytałem z zadowoleniem, z jakiem czyta się rzeczy dobre i cięte. A jednak nie ze wszystkiem mogę się z Szan. Autorem zgodzić. Wogóle uderza mię niemile jedna myśl, powtarzana nawet przez poważnych homiletów: „Dzisiaj inni ludzie, bardziej uświadomieni, więc trzeba inaczej przemawiać, ostrożniejszym być na ambonie, wybierać rzeczy a k t u a l n e i t. p. To razi, bo zapominamy, że Kościół to nie grupka narodowców i nienarodowców, która dopiero szuka dróg, któremiby mogła sobie zwolenników skaptować, ale że Kościół, to instytucja stara, odwieczna, której stare, odwieczne metody, jak były dobre przed wiekami, tak są i dzisiaj dobre, byle roztropnie i rozumnie używane. Ambona, to nie kuźnia „urabiania“ zwolenników, zastosowana do dzisiejszych potrzeb i metod „agitowania“, ale to w i e c z n a i n i e p r z e m i j a j ą c a k a t e d r a ż y w e g o s ł o w a B o ż e g o. A więc nie tematy a k t u a l n e głównie — jak chcą niektórzy — ale s t a r e p r a w d y w i e c z n e, rozumnie i z erudycją homiletyczną głoszone, mają być przedmiotem pracy kaznodziejskiej. Ten lęk przed uświadomieniem jest czemś ubliżającem powadze Kościoła, bo to wygląda tak, jakby tu nie chodziło o Kościół wieczny i niezwalczony, ale o jakąś „ukrytą robotę“ klerykalną, która boi się światła dziennego, w miarę potrzeby zmienia metody i dyplomatycznie ukrywa to, co dobre było kiedyś, ale dziś, wobec uświadomienia, już jest nie do przyjęcia. To jedno.

A potem narzeka się na gromienie. Prawda, że gromią i smutno, że tak czynią. Jest to główna wada a zarazem choroba w kaznodziejstwie, paraliżująca działanie słowa Bożego. Ale dlaczego gromią? Oto zazwyczaj dzieje się to z dwóch przyczyn: albo kaznodzieja, nie obznajomiwszy się z techniką kaznodziejską, lub ją zaniedbawszy, obiera wygodną drogę gromienia, albo gromi po prostu dlatego, że mu parafjanie kradną ziemniaki, lub duszą kury. Ale na to poza seminarjum duchownem niema lekarstwa. Kto raz nawyknie do swojej „metody“, ten się jej nie wyrzeknie i do innej się nie przekona, trudno też takiemu gorliwemu „stróżowi majątku kościelnego“ tłómaczyć, że ambona, to nie miejsce na obrachunki z parafjanami. Tu trzeba pogłębienia pracy w Seminarjum. Dotychczas homiletyka pozostawiała wiele do życzenia. Jakieś dwie godziny w tygodniu, jakiś jeden podręcznik o wymowie, trochę wykładu profesora i prób uczniowskich i na tem koniec. Czy dużo wyszło z seminarjum obznajomionych z literaturą i techniką kaznodziejską? Bibljoteki kaznodziejskiej prawie się nie widzi, co zaś do techniki, widzimy, że młodzi księża, zaczynają swój zawód kaznodziejski pod względem technicznym bardzo ubogo i skromnie, z złożonemi pobożnie rękoma, tak, że ledwie ich słychać i widać na ambonie — a gdy z latami nieśmiałość ustąpi i benjaminkowa poza się sprzykrzy, wówczas przechodzą do techniki własnego wyrobu — tj. do techniki gromów i grzmotów.

Wreszcie nie o gromienie właściwie tu chodzi, bo ono czasem potrzebne, przecież i sam P. Jezus g r o m i ł Faryzeuszów. Tu chodzi o ł a j a n i e, i to zapewne miał Autor na myśli. Można łajać nietylko w uniesieniu, ale i z źle zrozumianej gorliwości. I tego to łajania należałoby właściwie wystrzegać się, bo to przedewszystkiem świadczy o p r o s t a c t w i e samego kaznodziei i to właśnie odstręcza ludzi, a już zupełnie wygania z kościoła inteligencję. Bądźmy surowymi, gdzie trzeba, nigdy zaś karczemnymi.

X. Michał Lewicki.

O chorych księży.

Głos X. Marcina Szymańskiego w n-rze 39 „Gazety Kościelnej“ z 29 IX b. r. nie powinien bezwzględnie przebrzmieć bez echa, bo dotyka sprawy zbyt doniosłej i czyni to z taką bezpośrednią szczerością, która nakazuje szacunek i uznanie dla odwagi w wypowiedzeniu się przed forum Konfratrów w naszym niezmiernie sympatycznym organie, a zarazem jest znamiennem „memento“, które puka do serca i sumienia kapłańskiego.

W latach niedawnych bezpośrednio przeżyłem to, co opisuje X. S. we wspomnianym artykule, zdany na pomoc niezamożnej rodziny i życzliwość kolegów, zwłaszcza szlachetnego i przezacnego X. S. ze S. Żywo stają mi w pamięci te dwa lata chorób i długiej rekonwalescencji. Gdyby nie poświęcenie matki i siostry, a następnie X. S. ze S., nie pisałbym na pewno o tej sprawie w dniu dzisiejszym. Wyrwany śmierci w Szczawnicy długie godziny na łożu boleści przetrwałem na rozmy-

ślaniu tej nagiej prawdy, którą doświadczenie określiło w aksjomacie: „ksiądz chory jest najbiedniejszym z ludzi“. I ta przedewszystkiem myśl waliła jak obuchem w schorzałą głowę, że nikt inny nie powinien mieć takich warunków na czas choroby jak — właśnie — ksiądz świecki: wbrew temu, co w aksjomacie powyższym ujęła zimna obserwacja życiowa.

Streszczę się konkretnie:

1-o. Nauczyciel, urzędnik, zakonnik — z reguły ma rodzinę, która gwarantuje im opiekę na czas choroby. Mimo to za regułę stawia sobie konieczność posiadania domu zdrowia, sanatorjum dla tych, co nie mogą mieć opieki rodzinnej i dla tych, którzy muszą odbyć specjalną kurację poza domem.

My, księża świeccy, z reguły jesteśmy sine patre, sine matre, sine genealogia — i dlatego winniśmy znacznie więcej odczuwać potrzebę zapewnienia sobie należytych warunków na czas choroby, by przekreślić tę rzeczywistość na porządku dziennym spotykaną, że młodzi księża świeccy nie mają za co ...chorować.

2-o. Następnie twierdzę, że mamy środki na stworzenie potrzebnych sanatorjów dla nas.

Bogaci beneficjaci należą do wyjątków, ale te wyjątki są. I są tacy beneficjaci, którzy zgodziliby się na odstąpienie jednego czy drugiego folwarku na rzecz budowy sanatorjum. I są tacy XX. Biskupi, którzy powagę swą i swe wielkie serce rzucą na szalę, by sprawa z krainy projektów przeszła na realny grunt wykonania.

Poza tem musiałoby stać się regułą opodatkowanie całej rzeszy kapłańskiej — z wyjątkiem najbiedniejszych Konfratrów. Nauczycielstwo szkół powszechnych udowodniło, czem jest podatek ściągany systematycznie, imponując nam swym domem zdrowia w Zakopanem.

Nawiasem dodam, że to nauczycielstwo szkół powszech. pokazało drzwi nam księżom, uczącym w szkołach powszech., którzy składaliśmy na równi z naszymi kolegami świeckimi podatek na sanatorjum.

„Czarne na białem“ dostałem przed paru miesiącami za pośrednictwem „Ogniska“, że księża mogą korzystać dopiero w trzeciej grupie z sanatorjum, t. zn. — nigdy.

Więc nawet prefekci szkół powszech. nie mogą przyczepić się do świeckiego sanatorjum, na którego budowę pierwsze składali cegiełki.

Musimy sobie sami wystarczyć i sami o sobie pamiętać.

X. Szymański dotyka sprawy miejsca sanatorjum dla piersiowych. Znając Szczawnicę i Zakopane twierdzę, że powinno się myśleć o wzniesieniu sanatorjum w Szczawnicy, która znacznie więcej pomoże naszym piersiowym niż Zakopane.

Obecny proboszcz szczawnicki, X. M. Matras, sam „emerytowany piersiowy“, a przytem człowiek dla sprawy sanatorjum dla księży ogromnie oddany, świetnie może pomóc przy realizacji projektu i pomoże dopilnowując sprawy na miejscu.

A może dałoby się taniej uzyskać grunt pod sanatorjum w pobliżu Szczawnicy. Mam na myśli Krościenko nad Dunajcem, które ma również wszelkie warunki kuracyjne dla piersiowych. I tamtejszy proboszcz, X. J. Bączyński, odda się z pewnością tej sprawie doniosłej, gdy przyjdzie etap realizacji, odda jej swą energję i zapał.

A więc do dzieła!

Stary Sącz. *X. Henryk Weryński.*

Pilna i ważna sprawa.

Jak w ogólnej sprawie misyjnej najważniejszem zagadnieniem chwili, zdaniem Ojca św. (Encykl. Rerum Ecclesiae) jest sprawa kleru tubylczego, jeśli chrześcijaństwo ma mieć widoki powodzenia w obecnym przełomie, jaki misje przechodzą (Dzieło św. Piotra Apostoła. Msgr. Olichon, Paris XV, Boul'Bourdon 19), tak w specjalnem ujęciu dla Polski, jako współpracownicy w akcji misyjnej, wysuwa się na czoło bardzo ważnych i aktualnych potrzeb sprawa kształcenia młodych kleryków w kierunku misyjnym na kursach misjologji. Rozumiemy rzecz tę w ten sposób, że każda diecezja wyśle co roku jednego kleryka na te kursa, które dotąd trzeba odbywać jeszcze zagranicą. Lowanjum w Belgji jest ważną placówką w tym względzie. X. prof. Schmidlin w Monasterze Westfalskim dużo zrobił na swej katedrze misjologicznej. Trzeba nam koniecznie kapłanów, znających dokładnie ruch misyjny i statystykę naszej pracy mis., która dotąd figuruje w kronikach obcych zgromadzeń mis. (Dowodem tego, ile naszych powołań wsiąkało do tych zgromadzeń, to np. domy mis. u nas, już w liczbie 13, zakładane wyłącznie przez takich przedwojennych misjonarzy naszych zagranicą — oraz listy misjonarzy z terenów mis. całej ziemi i z czasów przed wskrzeszeniem Polski). Prawda, że Polska nie ma kolonij zamorskich, ale posiada tereny, gdzie wpływ pracy naszych misjonarzy zaznaczył się wybitnie. (Sybir-Rodezja-Brazylja-Marianbill), chociaż nie mamy zebranych życiorysów tychże misjonarzy, ani jakiejkolwiek statystyki w większym zakresie. Robota ta czeka właśnie na obeznanych z materjałem i metodą pracowników.

Pozatem warto zważyć i to, że już niedługo wyłoni się pewnie potrzeba pisma osobnego o tych sprawach, zwłaszcza w kierunku historycznym. Zagranica często świadomie ignoruje nas także w tym kierunku, a inteligencja czeka, zanim się wprzęgnie do pracy, na podnietę, podaną w formie dla niej odpowiedniej — czeka na rzeczy w rodzaju „Akademische Missions-Blätter“, „Zeitschrift für Missionswissenschaft“ (Aschendorff. Münster i. W.), „Revue d' Histoire des Missions“ (Paris, Ed. Spes, 17 rue Soufflot) i Erenikon (Prieure d' Amay sur Meuse Belgique). Przyszli nasi misjolodzy znajdą więc pole działania, które już się przygotowuje. Prawdopodobnie będą, jak i w innych krajach — w najściślejszej łączności z ruchem młodzieży akademickiej, aby wykształcić sobie z pośród młodych następców. Na razie bowiem tworzą akademicy jedyny Związek Misyjny inteligencji, jaki posiadamy w Polsce.

K. B.

Sprawy religijne.

Zjazd Unji katolickiej. Dnia 5 b. m. rozpoczął się w Wiedniu 6 Zjazd Unji katolickiej, w którym wzięli udział przedstawiciele szeregu państw, a m. in. radca poselstwa polskiego p. Romer, poseł rumuński, poseł niemiecki, i w imieniu poselstwa czecho-słowackiego sekretarz legacyjny.

Prezes Unji prof. Reynold podkreślił w przemówieniu konieczność założenia międzynarodówki katolickiej oraz badania wszystkich zagadnień międzynarodowych w świetle idei katolickiej. Pożądaną byłaby również współpraca Unji z Ligą Narodów. Następnie przemawiali delegaci poszczególnych krajów. W imieniu

Polski przemawiał prof. Halecki. Kongres wysłał również telegram hołdowniczy do Papieża.

Poświęcenie Seminarjum duchownego. W niedzielę dnia 3 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu Seminarjum Duchownego w Łodzi. W uroczystości tej wziął udział X. Kardynał Kakowski, który osobiście dokonał aktu poświęcenia gmachu i wygłosił przemówienie, w którem podniósł zasługi biskupa łódzkiego X. Tymienieckiego około organizacji nowej diecezji, uwieńczonej budową własnego gmachu dla Seminarjum.

Arcybiskup kowieński w sprawie prześladowania Polaków. W związku z masakrą Polaków przez Litwinów podczas procesji w Kownie, wydał arcybiskup kowieński Skwirecki następujący list pasterski:

„W ubiegłą niedzielę Polacy-katolicy, dla uzyskania odpustu jubileuszowego, powzięli zamiar większą gromadą odwiedzić kościoły kowieńskie, jako to nieraz czynili inni katolicy. Zebrali się oni w kościele św. Trójcy, by stąd rozpocząć odwiedzanie kościołów. Jednak przeszkodzili im ludzie złej woli, używając przemocy, wszczynając w samym kościele nawet krwawe bójki i w ten sposób poniewierając święte miejsce. Nie sądzimy, by to mogli uczynić miłujący swój Kościół, wyrozumiali Litwini katolicy, ponieważ im bardziej, niż komu innemu, powinno być wiadomem, że kościół jest miejscem świętem, w którem każdemu wolno się modlić w tym języku, który jest mu bardziej odpowiedni. Jednak wszystko jedno, ktokolwiekbądź są ci awanturnicy, postępowanie ich nie jest chrześcijańskie, warte ono największego potępienia i my z całą stanowczością je potępiamy. Jesteśmy przekonani, że również wszyscy katolicy kowieńscy są oburzeni z powodu tej nieuczciwej roboty i razem z nami ją potępią“.

Nowy doktor Kościoła. Kiedy w maju roku ubiegłego po kanonizacji św. Teresy od Dzieciątka Jezus członkowie kapituły generalnej Zakonu Karmelitów Bosych, zgromadzonej w Rzymie, przyszli do Ojca św. na audjencję, wręczyli mu przez swego generała O. Wilhelma Lechnera memorjał z prośbą o zaliczenie św. Jana od Krzyża, reformatora swego Zakonu i największego teologa w zakresie mistyki, w poczet doktorów Kościoła. Do tej prośby przyłączyło się wielu biskupów (z Hiszpanji wszyscy), nadto kilka uniwersytetów, wielu kardynałów, uczonych i prałatów. Po ścisłem zbadaniu tej sprawy i pism Świętego uchwaliła i Kongregacja Obrzędów 27 lipca r. b. poprzeć u Ojca św. tę prośbę, a 15-go września r. b. uwiadowił generał Zakonu zebraną znowu w Rzymie Kapitułę, że Ojciec św. wydał Breve, ogłaszające św. Jana doktorem Kościoła, co kapituła przyjęła z najgłębszą wdzięcznością.

Św. Jan od Krzyża urodził się 24 czerwca 1542 w Fontiveros w Hiszpanji, a zostawszy kapłanem, przeprowadził razem z św. Teresą wielką reformę w Zakonie Karmelitów, walcząc z największemi trudnościami. Zmarł 27 grudnia 1591. Piękny, choć krótki jego żywot wydała niedawno p. Bocheńska we Lwowie[1]). Dzieła jego, napisane w języku hiszpańskim, są u nas jeszcze mało znane, bo nie mamy dobrego ich przekładu na język polski; donosimy jednak z przyjemnością, że wkrótce ma się pojawić bardzo dobry przekład jego „Wyjścia na górę Karmelu“ („Subida del Monte Carmelo“). — Dodajemy przy sposobności, że OO. Karmelici we Lwowie mają obecnie O. Magistra nowicjuszów Hiszpana, który jest kapłanem bardzo światłym i nauczył się już go polsku. (X. P.).

[1]) Por. „Gaz. Kośc.“ z r. 1925, str. 225.

Do kobiet katolickich w Meksyku. Międzynarodowa Unja katolicka Lig kobiecych zwróciła się do zarządu i członków Związku pań katolickich w Meksyku z listem, z którego podajemy najważniejszy ustęp:

„W imieniu kobiet i młodych dziewcząt chrześcijańskich, należących do Wielkich Lig, afiljowanych przy Unji Międzynarodowej Lig Katolickich Kobiecych w Niemczech, Anglji, Argentynie, Austrji, Belgji, Kanadzie, Chili, Danji, Stanach Zjednoczonych Ameryki, Szkocji, Hiszpanji, Francji, Węgrzech, Włoszech, W. Ks. Luxemburgu, Norwegji, Holandji, Polsce, Portugalji, Szwecji, Szwajcarji, Czechosłowacji, Urugwaju — w imieniu Lig afiljowanych przy jej sekcji Młodych, powstałych w Niemczech, Austrji, Belgji, Kanadzie, Hiszpanji, Węgrzech, Włoszech, Luxemburgu, Polsce, Szwajcarji, Czechosłowacji — protestujemy przeciwko zbrodniczemu zamachowi Rządu Narodowego w Meksyku na Kościół Święty w osobach Biskupów, księży, zakonników i wiernych katolicyzmowi.

Stosując się do wezwania Jego Świątobliwości, zachęcającego „całą Rodzinę Katolicką“ do gorących modłów za Wasz naród, abyście tam, w ucisku, poczuli bliskość serc naszych i jedność w Chrystusie — 18 miljonów członków naszych Lig Narodowych, w święto Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia (8 grudnia) zjednoczy swoje błagalne modlitwy w czasie Mszy św. przystępując do Komunji św. we wszystkich krajach jednocześnie na intencję „naszych braci prześladowanych w Meksyku“.

Rząd włoski a „Kongres wychowania moralnego“. W dniach od 28 września do 2 października b. r. odbywał się w Rzymie „Kongres wychowania moralnego“, na którym masoni, liberali, mahometanie, żydzi, buddyści i inni radzili nad stworzeniem powszechnego kodeksu moralnego. Na otwarciu tego kongresu wygłosił też mowę przedstawiciel rządu włoskiego, prof. Bodrero. Przemówienie jego odbiegło znacznie od pragnień inicjatorów Kongresu. Oto ustępy z tego przemówienia, jak je podał dziennik „Corriere d' Italia“:

„Na miejsce obrad wybraliście panowie, Rzym, gdzie kolebkę swoją mają dwa najwię sze objawy moralności, określane przymiotnikiem „rzymski“, tj. Prawo i Katolicyzm...

Wydaje się nam, że Kongres wychowania moralnego winien się ograniczyć wyłącznie do obrad nad lepszemi sposobami, przy pomocy których prawa moralne można rozszerzać, wpajać i stosować... Licząc się z tem, że treść (moralności) jest już ustalona i skodyfikowana, słowo „wychowanie“ może oznaczać tylko zewnętrzną dyscyplinę, która zdąża do określenia norm systematycznego rozszerzenia treści...

Rząd narodowy włoski jest zdania, że jedyną formą wychowania moralnego jest ta, którą mamy ustaloną w Ewangelji, w tradycji, w wychowaniu katolickiem od 10 przykazań do katechizmu“.

Nabożeństwa na dworcu kolejowym. Z pożyteczną nowością w duszpasterstwie zaznajamiają nas katolickie pisma niemieckie.

Oto jeden z proboszczów w Monachjum zaczął przed rokiem odprawiać ciche Msze św. na dworcu kolejowym w niedziele i święta o godz. 3 i 4 rano dla przejeżdżających, a głównie dla licznych turystów, wybierających się w niedziele i święta na całodzienne wycieczki za miasto. Wczesny wyjazd uniemożliwiał im wypełnienie obowiązku wysłuchania Mszy św. w niedziele.

Nowość wprowadzona przez proboszcza monachijskiego, okazała się bardzo na czasie. Od ub. roku aż do 8 sierpnia bieżącego roku odprawiono na dworcu kolejowym (w osobnej sali, przyozdobionej przez urzędników kolejowych) 130 Mszy św.; ponad 14 tysięcy osób słuchało nabożeństwa, — ponad 800 osób, głównie młodzieży, przystąpiło do Stołu Pańskiego.

Wartoby i u nas może zastanowić się nad tem, czyby tej innowacji nie dało się wprowadzić do naszych polskich większych miast, gdzie ruch wycieczkowy w porze letniej bywa tak nieraz olbrzymi.

Francuska młodzież monarchistyczna wierna Kościołowi. W jednym z poprzednich numerów „Gazety Kośc." podaliśmy wiadomość o potępieniu przez Stolicę Apostolską systemu moralnego, wytworzonego przez „L' Action française", francuską organizację monarchistyczną. Stanowisko Stolicy Apostolskiej wywołało w szeregach rzeczonej organizacji duże wrażenie i zmusiło ich do rewizji dotychczasowych swoich poglądów Organ tej organizacji, wychodzący pod tym samym tytułem („L' Action française"), zamieszcza oświadczenie studentów-monarchistów tej treści:

„Ojcze święty! Studenci katolicy, należący do „L' Action française" wyrażają dla Waszej Osoby cześć, uległość dla Stolicy Piotrowej i składają zapewnienie, że odtąd więcej jeszcze będą starali się uniknąć wszelkich błędów, które Kościół potępia, zachować w swych duszach i bronić na zewnątrz prawd, strzeżonych przez Rzym".

Zakony w Niemczech. Z końcem roku 1925 było w Niemczech 536 domów zakonnych, z tego 92 franciszkańskich, 57 Braci Miłosierdzia, 48 kapucyńskich, 33 benedyktyńskich, 31 jezuickich, 20 Redemptorystów, 19 Oblatów, 10 dominikańskich i inne. Wszystkich zakonników razem z nowicjuszami jest 11.250. Najliczniejsi co do liczby członków są Benedyktyni (1577), potem idą Franciszkanie (1528), Bracia Miłosierdzia (1030), Kapucyni (748), Jezuici (450). Najwięcej domów zakonnych jest w Prusiech, Bawarji i Nadrenji. — Żeńskich domów zakonnych jest 6489 z 71,720 zakonnicami.

Przegląd czasopism.

(Religijność min. Niezabitowskiego. — Z polityki kościelnej w Rosji. — W obronie harcerstwa. — Proboszcz na usługach historji).

Trzeba być bezstronnym nawet w polityce. Uwzględniając tę zasadę, „Polak - Katolik" (bardzo krytycznie usposobiony wobec nowego rządu) przypomina, iż przed paru miesiącami obecny minister rolnictwa, p. Karol Niezabitowski, zamieścił w „Prądzie" artykuł, odznaczający się nietylko trzeźwemi poglądami na obecne stosunki gospodarcze w Polsce, ale i głęboką religijnością. Oto wstępne słowa tego artykułu:

„Stan polski wygląda bez wyjścia i z punktu widzenia ludzkiego — beznadziejnie.

Czyżby jednak Opatrzność tak cudownie nas powołała do życia państwowego na to, byśmy wszystko zmarnowali i musieli znowu w niewolę iść obcą?

Czyż o nas trzeba będzie powiedzieć: „miałeś chamie złoty róg"?

Nie, z tem się pogodzić niepodobna i wierzyć w to nie sposób! Musimy w dalszym ciągu tej Boskiej Opatrzności ufać, musimy kornie błagać Najwyższego o pomoc dla naszego Państwa i Kraju i musimy jednocześnie błędy swe zrozumieć, musimy zejść z fałszywej drogi i usilnie pracować, by naprawić

X. Stanorl.

Z I Zjazdu polsko-katolickiego w Warszawie.

Wreszcie doszło do Zjazdu ogólno-polskiego w stolicy, na który trzeba było czekać blisko ośm lat. Zjednoczyliśmy się pod względem państwowym, wysyłaliśmy naszych przedstawicieli do sejmu i senatu, urządzaliśmy tyle zjazdów ogólno-polskich, na katolicki nie mogliśmy się zdobyć. A jednak tyle spraw, a nawet bolączek było do omówienia, a jednak wymagała tego gwałtowna potrzeba unifikacji katolickiej o narodzie przeważnie katolickim, a jednak sąsiednie Niemcy acz w mniejszości tylko katolickie rokrocznie i po wojnie wzorowe urządzały zjazdy, a jednak i w Polsce bezustannie wyglądano wici na wiec katolicki i w braku ogólno-narodowego urządzano regjonalne. Obok Pomorza, diecezji płockiej, Śląska szczególnie rdzenna Wielkopolska zabiegała niestrudzenie przez swoją Ligę katolicką około zwoływania katolickich zespołów i gromad na doroczne odrady, ożywiające nietylko stolicę ale i mniejsze miasta prowincjonalne,

Stało się! Dopiero rok Pański 1926 oglądał I Zjazd polsko-katolicki. A był to rzeczywiście pierwszy zjazd, acz prasa urzędowa dziwnie milkliwie wobec tego faktu się zachowywała, a nawet go zaciemniała. Sam dostojny gospodarz, X. kard. Kakowski, podkreślał w swem wstępnem przemówieniu, jak sami to słyszeliśmy, że warszawski zjazd wrześniowy w 1921 roku był tylko zjazdem raczej diecezjalnym[1]). Wobec tego więc, że ostatni sierpniowy zjazd (28—30. VIII, 26.) rozpoczyna, daj to Boże, cały długi szereg zjazdów, należy mu się szczególnie jasne i objektywne oświetlenie.

Uroczystości zjazdowe rozpoczęte już w piątek 28. sierpnia podniosły się od razu na wyższy, kościelny, nadprzyrodzonością owiany poziom dzięki czci, jaka smugą świetlistą opromieniła sprowadzenie relikwij św. Stanisława Kostki. Hasło do tego rzucił płocki Związek młodzieży, kiedy w r. 1921 wniósł do swego biskupa, X. Juljana Nowowiejskiego o przywiezienie świętych szczątków do ziemicy ojczystej. Szlachetne życzenie młodzieży ziściło się, kiedy 30. sierpnia 1923 r. relikwje jej Patrona spoczęły w katedrze płockiej.

Tymczasem cześć i sława świętego Młodzianka poczęły przenikać i poza granice Polski, szczególnie Włochy i Brazylja dostarczyły mu szeregów nowych wielbicieli, a właśnie rok 1926 miał nań zwrócić uwagę całego świata katolickiego. Otóż papież Pius XI. w swoim apostolskim liście, z 13. czerwca, sławiącym św. Alojzego Gonzagę, wynosi i świętość jego bliźniaka, który tego samego dnia, co hiszpański młodzian, narodził się dla nieba. W krótkich lecz treściowych słowach zawarł cały żywot „tego seraficznego młodzieńca polskiego", na którego z podziwem winna poglądać cała młodzież, a nie omieszkał wspomnieć i o Janie Sobieskim, „onym cezarze chrześcijańskim", jako to on sam nie tyle orężowi swojemu, ile orędownictwu św. Stanisława Kostki przypisywał walną wiktorję wiedeńską. („La Civiltà Catt." z 3. VII. 26, str. 23).

[1]) W druku daremnie szukałem odnośnego ustępu (Por. „Przegl. Kat." z 5. IX. 26. i „P. Katolik z 29. VIII. 26).

zło, do któregośmy sami doprowadzili, pozwalając nieodpowiednim czynnikom sobą kierować".

* * *

Urzędowe koła kościelne myślą coraz gorliwiej i coraz konkretniej o pozyskaniu Rosji dla katolicyzmu. Przed sferami watykańskiemi stanęło jednak pytanie: „Sed quem mittam?" Różne alternatywy stanęły w umysłach decydujących czynników. Charakteryzuje je korespoddent „Czasu" następująco":

Polskich misjonarzy? Zrażają Rosjan swoim hypernacjonalizmem. Nawracają najpierw na polskość; a potem dopiero na katolicyzm. Nadto różnice polityczne obu sąsiadów przeszkadzają wzajemnie. Wreszcie Polska przez tyle wieków o miedzę graniczyła z Rosją, a nigdy swojej misji nie umiała spełnić. A i dziś tego wołania nie słyszy. Może słyszy. Ale sama nie znalazła linji wspólnej dla rozproszonych wysiłków. Jeszcze się spiera i kłóci w ostatniej godzinie o linje. Po dzień dzisiejszy jej nie znalazła.

Unja ruska? Unickie duchowieństwo? Metropolita Szeptycki? Rwie się do pracy. Ale — dla wielkiej Rosji, to straszak. Unja zawsze w historji rosyjskiej była hasłem wojennem aż po ostatnie dni caratu. A w nowej Rosji czy sowdepji budzi podejrzenia ukrainizacji. Dla Ukrainy sowieckiej możliwa, dla Rosji sowieckiej czerwoną jest płachtą. Za nic Wielka Rosja nie przyjmie Szeptyckiego ni jego misjonarzy w suspicji, że ta działalność wyróść może jedynie na korzyść polityczną Ukrainy sowieckiej i dążyłaby do preponderacji jej wobec całej Rosji.

Może jaki inny Słowianin? Puszczono balon próbny. Rozeszła się wieść, że Jezuita, O. Jaworka, Czech, ma iść do Rosji dla zorganizowania administracji kościelnej. Posypały się żywe protesty tak ze strony Polaków katolickich w Rosji i poza Rosją. Więc także nie.

Pozostali Francuzi: i rzeczywiście obok dyskusji prowadzono żywą i celową akcję w tym kierunku. W Rzymie na straży tezy francuskiej stał O. d'Herbigny, rektor papieskiego Instytutu wschodniego. Przygotował sobie zastępy przyszłych działaczy dla Rosji i pilnował wpływów w Watykanie. W Paryżu ks. biskup Chaptal mianowany został biskupem dla cudzoziemców, a zwłaszcza dla Rosjan. Stworzył w Paryżu komitet ratunkowy dla Rosjan, w Lille seminarjum dla powołań rosyjskich. Teza francuska zwyciężyła.

Jeżeli wywody powyższe odpowiadają rzeczywistości (a za tem wszystko przemawia), to oznacza to (nie przesądzając rzeczywistej korzyści Kościoła) kurczenie się polskich wpływów w Rosji, a równocześnie osłabienie wpływów polskich w Watykanie. W dziele nawracania Rosji postawiono nas poniekąd poza nawias.

* * *

Amerykańskie pismo „The Fortuightly Review" zamieściło artykuł pewnego proboszcza katolickiego przeciwko skautingowi. Artykuł ten przedrukowała włoska „Fede e Ragione". W obronie skautingu staje w nr. 203, w artykule naczelnym „L' Osservatore Romano", pisząc:

Główny zarzut brzmi, że skauting to tylko naturalizm i sport. Tymczasem skauting, według pojęcia swego założyciela, jest prawdziwym systemem wychowania ducha i charakteru i ma na celu przygotowanie młodzieńca do wypełnienia wszystkich swoich obowiązków i uczynienia go prawdziwie pożytecznym dla bliźnich. Kiedy następnie skauting Baden-Powella, dzięki zasłużonym w akcji katolickiej ludziom, objął szeregi naszej młodzieży, znalazł tam i wykształcił ducha prawdziwie chrześcijańskiego. Owoce, które ta akcja przyniosła, są widoczne dla każdego, kto szczerze i bez zastrzeżeń na nie patrzy. Wystarczyłoby przytoczyć całe liczne dziesiątki powołań kapłańskich i zakonnych, jakie każdego roku wykwitają we Włoszech wśród naszych młodych skautów. Wystarczyłoby wskazać na tę budującą prawdziwie pobożność, jaką oni okazują w czasie nabożeństw, do których sami usługują. A były również wypadki, gdzie nasi dzielni chłopcy przelewali krew w obronie Najświętszego Sakramentu. Wszyscy również mogą skonstatować liczny udział skautów w rekolekcjach zamkniętych.

W życiu cywilnem naszem, młodzież harcerska dostatecznie wykazała, ile umiała zyskać dobrego przez wychowanie harcerskie, dając tego dowody przez udział w tylu publicznych

---

Temu oto przesławnemu Synowi zapragnęła hołd złożyć cała ziemia polska w swojem mieście stołecznem właśnie w tym samym roku, właśnie wśród I Zjazdu katolickiego. A hołd ten zmienił się we wspaniałą manifestację, elektryzującą całe połaci nadwiślańskiego kraju i obojętne zresztą rzesze wielkomiejskie. Więc po stosownem pożegnaniu relikwij w katedrze płockiej, przewieziono je na statku „Bajka" Wisłą, ku której wybrzeżom ściągnęły tłumy wraz z duchowieństwem zwłaszcza we Wyszogrodzie i Zakroczymiu, gdzie się statek czas jakiś zatrzymał, do warszawskiej przystani Towarzystwa Wioślarskiego. Po straszliwej burzy gradowej zapadł zimny, lecz pogodny wieczór, kiedy nieprzejrzane rzesze wylęgły na wybrzeża, falując ruchomemi rzekami po ulicach wiodących do przystani. Tutaj powitał relikwje kardynał Kakowski wraz z sześciu biskupami, oraz przedstawicielami sejmu i senatu. Poczem ruszył olbrzymi pochód, złożony z niezliczonych organizacyj i zespołów przez most Poniatowskiego i główne arterje miasta. Niekończące się szeregi duchowieństwa z całej Polski poprzedzały dębową trumienkę z relikwjami, które wysoko nad infułami biskupów i wieńcem dziewcząt w bieli i tłumami zalegającemi ulice płynęły w lektyce ku szeroko rozwartym bramom jezuickiego kościoła. Tu je złożono wśród zieleni na katafalku, przy którym zaciągnęli wartę Hallerczycy i Dowborczycy.

W takim to królewskim pochodzie wracał do Ojczyzny. Ten, który jako skromne pacholę opuszczał ją przed 352 laty, by stać się zbiegiem, tułaczem i niemal wyrzutkiem kasztelańskiego domu. Zaiste nad tą przedziwną procesją, której tajemniczy urok trudno zakląć w odpowiedni opis, pisała niewidzialna ręka słowa psalmisty: „Mnogie uciski sprawiedliwych a z tych wszystkich wybawi ich Pan. Strzeże Bóg wszystkich ich kości i ani jedna z nich się nie skruszy" (Ps. 33, 20).

Po tym przepotężnym hołdzie, złożonym szczątkom Świętego, właśnie w chwili, kiedy wywożono je już bez większych uroczystości na miejsce przeznaczenia, do rodzinnego Rostkowa, pod ich znakiem rozpoczął się Zjazd uroczystem nabożeństwem, odprawionem przez X. Kardynała w kościele św. Zbawiciela. Kazanie wygłosił tu miejscowy proboszcz, X. poseł Marceli Nowakowski, lecz niestety, częściowo czytane, nabrzmiałe nowoczesną frazeologją, wypowiedziane bez twórczego zapału, czyniło wrażenie raczej referatu, mało oryginalnego.

W sobotę, krótko przed jedenastą, w hallu wspaniałej Politechniki, gdzie nad estradą w zieleń przybraną królował Chrystus dźwigający krzyż, a nad nim z ram obrazu uśmiechała się twarzyczka rostkowskiego kasztelanica, zagaił wobec tłumu zapełniającego parterową przestrzeń i żywemi girlandami strojącemi piętrowe balustrady, Ksawery Glinka, prezes Komitetu, Zjazd, oddając jego przewodnictwo w ręce księcia Janusza Radziwiłła. Kiedy nad mownicą zasrebrzyła się mocna głowa marszałka o niesamowitej, greckiej urodzie, popłynęły z pod kruczego wąsa przez salę mądre przypomnienia, że Zjazd katolicki ma być nietylko wyznaniem Wiary, ale i rachunkiem sumienia oraz hasłem do walki z jawnymi i ukrytymi wrogami Kościoła.

Silne wrażenie wywołała mowa kardynała-gospodarza, któremu zaraz po marszałku wypadało powitać zebranych, a w pierwszym rzędzie obecnych przedstawicieli najwyższych władz z prezydentem Mościckim

dziełach miłosierdzia, z całą szlachetnością i ofiarnością, narażając się nieraz na wielkie niebezpieczeństwa dla ratowania życia bliźniego, czego dowodem są liczne medale za zasługę, nadane im przez władze cywilne...

Za tę właśnie wartość skautingu religijną i moralną, Stolica święta i Ojciec święty na wszelki sposób zachęcali i ciągle zachęcają do skautingu katolickiego.

* * *

„Czy proboszcz, nie będąc zawodowym historykiem, może co zdziałać dla historji swojej parafji?". Na to pytanie odpowiada X. W. Szołdrski w „Ateneum kapłańskiem":

Każdy proboszcz dla historji swej parafji, a więc i Kościoła, którego każda parafja jest niejako komórką składową, może zdziałać bardzo dużo. Może to w pierwszym rzędzie uczynić przez sumienne zaopiekowanie się archiwum parafjalnem.

Kodeks prawa kanonicznego zawiera cały szereg kanonów, które określają stosunek proboszcza do parafjalnego archiwum. I tak:

Kan. 470 (4) nakazuje przechowywać w archiwum parafjalnem księgi kościelne „una cum Episcoporum epistolis, aliisque documentis necessitatis vel utilitatis causa servandis, quae omnia ab Ordinario vel ejus delegato visitationis vel alio opportuno tempore inspicienda, religiose caveat ne ad extraneorum manus perveniat".

Spisywanie kroniki parafjalnej — to drugie pole, na którem każdy proboszcz dla dziejów swej parafji może się bardzo przysłużyć.

Co do sposobu prowadzenia kroniki parafjalnej, to oczywiście w pierwszym rzędzie trzeba uwzględnić stosunki religijne w danej parafji i ważniejsze zdarzenia kościelnej natury. Dobrze prowadzona kronika uwzględnia jednak także stosunki społeczne, ekonomiczne, oświatowe, jakie w danej parafji panują. — Omawia działalność szkół, ochronek, sklepów współdzielczych, kas Raiffeisena, zapoznaje potomnych ze statystyką ludności, czytelnictwem w parafji, z prądami w niej nurtującemi, agitacją przedwyborczą, wyborami etc. Oczywiście, iż ważniejsze wypadki zaszłe w ciągu roku w parafji, jako to pożary, powodzie, zbrodnie, widoczne kary Boże również w kronice nie powinny być pominięte.

Piszący kronikę, powinien oczywiście starać się o możliwą bezstronność i unikać wszelkich przycinków czy to względem swych poprzedników, czy też współpracowników.

Niemałej wagi dla historji parafji jest przechowanie dla potomności podobizn różnych ważniejszych budowli kościelnych, oczywiście na pierwszem miejscu samego kościoła. Fotografje kościoła, jego wnętrza, ołtarzy, cenniejszych obrazów, dzwonów, nagrobków itd., po kilkudziesięciu latach, gdy już czas strawi niejedno, mogą mieć wartość historyczną bardzo wielką.

Zaleca się również sporządzenie kopij napisów, znajdujących się w kościele, a nieraz i na cmentarzu. Wiadomo, jak wielką usługę oddał Starowolski naszej historji przez przechowanie dla potomności napisów, znajdujących się za jego czasów na nagrobkach w różnych kościołach.

Jeśli proboszcz jest pasterzem parafji, w której znajduje się kościół z cudownym obrazem, ma święty obowiązek spisywać łaski i cuda przez wiernych doznane. Niedość zapisać, kto i kiedy złożył wotum, lecz i dlaczego je ofiarował. Oczywiście, iż wartość zeznania jest większa, jeśli jest stwierdzona świadkami; można ich poprosić, by na protokóle zeznania złożyli swoje podpisy.

Widzimy zatem, że każdy z proboszczy wiele może zdziałać dla historji swojej parafji, czy diecezji, trzeba tylko odrobiny dobrej woli.

X. F. B.

Korespondencje.

Z Wydziału Prawa Kanonicznego w Lublinie.

W chwili gdy rozpoczynamy nowy rok akademicki, wypada cofnąć się myślą do ubiegłego roku i rozważyć te korzyści, jakie przyniósł.

Rok ubiegły był bowiem dla Wydziału Prawa Kanonicznego, wydziału pierwszego i jedynego nie tylko w Polsce, ale na całym Wschodzie, bardzo owocny;

---

na czele. Przy tej sposobności oddając hołd Głowie państwa z godnością i mocą zaznaczył:

„Swoją obecnością na Zjeździe Katolickim Pan Prezydent stwierdza publicznie, że najwyższy przedstawiciel Państwa i władz świeckich w Polsce łączy się myślą i duchem z ludnością katolicką, która stanowi olbrzymią większość narodu, i, że dobro tej ludności głęboko leży mu na sercu. Korzystając z tej okazji, oznajmiamy tu uroczyście Panu Prezydentowi i Rządowi polskiemu, że my, Polacy-katolicy, jesteśmy siłą duchową państwa, która w każdej chwili w czasie pokoju i na wypadek wojny, oddaje się całkowicie i bez zastrzeżeń na usługi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, pełna ofiary i poświęcenia i stoi niezachwianie przy Prezydencie Rzpltej i Rządzie, od których wzamian ma prawo spodziewać się i domagać, aby i oni byli oddani całkowicie dobru całego narodu i szanowali prawa Kościoła katolickiego, uczucia i przekonania religijne ludności katolickiej".

Zakomunikowawszy treść telegramów, posłanych przez Ojca św. na Zjazd i Ojcu św. od Zjazdu, zdawszy sprawę ze zjazdu przed pięciu laty wykreślił pierwszemu ogólno-polskiemu jako program: „Z ideą rozszerzenia czci i kultu dla św. Stanisława połączmy ideę odrodzenia rodziny i wychowania religijnego i moralnego młodzieży naszej". Pracy nad urzeczywistnieniem tej idei grozi nowy projekt ustawy o rozwodach i ślubach cywilnych Ludność katolicka jednak nie może uznać małżeństwa cywilnego, bo to, jak X. kardynał śmiało i bez obsłonek zaznacza, „sprośny konkubinat", a nawet „wprowadzone przez państwo zwyczajne porubstwo i cudzołóstwo".

I rzeczywiście w myśl X. kardynała obrady całego zjazdu miały za linję wytyczną odrodzenie rodziny i obronę małżeństwa, chociaż niezawsze udało się linję tę utrzymać. Wspaniałą, iście wagnerowską uwerturą do tych obrad był wstępny referat O. Jana Roztworowskiego o rodzinie jako podwalinie ludzkości i podstawie społeczeństwa.

Po tem pierwszem plenarnem zebraniu rozstrzeliła się praca, jak to zwykle na takich wielkich zjazdach bywa, na sekcje jak religijno-moralną, najtłumniejszą i ożywianą głównie przez gorących księży ze Śląska, wychowawczą, lekarską, gospodarczą, prasową i last not least prawniczą. Jakkolwiek tutaj nieliczny był udział członków, to jednak prawnicze zagadnienia małżeństwa katolickiego, omawiane przez wyczerpujący referat X. dr. Kamila Kantaka i dyskusję, przeciągającą się aż do nocy, wysunęło się chyba na czoło wszystkich zagadnień zjazdowych. Również i konferencja prasowa, acz garstkę jeno osób skupiająca miała ogromne znaczenie, jako że nietylko omawiała potrzebę wielkiego dziennika bezpartyjnego i biura prasowego, ale pchnęła pracę nad ich utworzeniem znaczenie naprzód, głównie dzięki inicjatywie X. X. Mystkowskiego i Kozubskiego.

Na ogół można powiedzieć, że i obfita treść wykładów i dobór mowców mogły zadowalać. Warszawa nie okazała się bynajmniej „zachłanną", przeciwnie uderzało, że nad całym Zjazdem zaciążyły poważnie zachodnie dzielnice jakoby na znak, że tam na polu pracy organizacyjnej najwięcej jest doświadczonych ludzi, najwięcej inteligencji katolickiej. Mimo nieobecności niedomagającego jeszcze X. Prymasa, który kilka wykładów zapowiedział i bawiącego w Ameryce biskupa Kubiny

został bowiem uwieńczony udzieleniem stopnia doktoratu Prawa Kanonicznego czterem księżom studentom tegoż wydziału. Są to pierwsze doktoraty udzielone przez Wydział Prawa Kanonicznego na Uuiwersytecie Lubelskim, a zarazem pierwsze doktoraty prawa kościelnego zdobyte po możliwie wszechstronnem i specjalnem przygotowaniu w zakresie specjalnego wydziału, w kraju.

Dotąd bowiem wydawane były wprawdzie doktoraty Prawa Kan. na wydziałach teologicznych, ale w zakresie sekcji, co z konieczności rzeczy zacieśnia zakres pracy i utrudnia jej pogłębienie.

Nauka Prawa Kanonicznego, która tak silnie rozwija się na Zachodzie, u nas nie miała do czasów powstania Uniwersytetu Lubelskiego głębszego uwzględnienia; sekcja kanoniczna, jaka istnieje przy fakultecie teologicznym w Warszawie z konieczności rzeczy ma wąski zakres (cf. Przegląd Katolicki, Warszawa 3. 10. 26 N. 38 str. 622).

Rozumiano wprawdzie potrzebę rozszerzenia wiedzy kanonicznej, trudno jednak było tę sprawę rozwiązać: dopiero I. Radziszewskiemu, kładącemu podwaliny pod wyższą uczelnię katolicką w Lublinie, udało się stworzyć specjalny Wydział Kanoniczny. Stało się to w momencie może najbardziej odpowiednim; odnawiające się życie religijne, organizowanie nowych placówek administracji kościelnej wymagały przygotowania większej liczby kanonistów. Jak wielka była potrzeba, świadczy fakt, iż na 35 licencjatów i 23 udzielonych absolutorjów zaledwie 4 księży zyskało doktorat; wprawdzie może jedną z przyczyn były i trudne warunki stawiane przez Wydział, jednakże nie mniej poważną przeszkodą było i to, że kończący księża byli zbyt prędko odwoływani na różne stanowiska w diecezjach.

Dziś gdy już pierwsze potrzeby zostały jako tako zaspokojone, co więcej, gdy dotychczasowa praca Wydziału Prawa Kanonicznego rozbudziła zamiłowanie do studjów Prawa Kościelnego, studjujący księża mają więcej warunków pomagających do wykończenia obszernego programu Wydziału. Te okoliczności, a zwłaszcza usilna praca i godne podziwu poświęcenie Dziekana Wydziału X. Dr. G. Michielsa i profesorów, sprawiły, iż Wydział mógł przedstawić rozprawy doktorskie czterech księży akademików. I tak: X. Antoni Tworek, kapłan diecezji Sandomierskiej opracował rozprawę n. t. „Przeszkoda małżeńska powinowactwa w Prawie Kanonicznem“; X. Ant. Kiszkurno z diec. Pińskiej — „Prawa i obowiązki proboszczów w świetle synodów prowincjonalnych polskich XVI w.“; X. Stan. Zając z diec. Częstochowskiej — „Post według Prawa Kanonicznego“ i X. Anti Swięcicki z diec. Podlaskiej — „Przywrócenie do poprzedniego stanu w procesie kanonicznym“.

Rezultaty pracy dotychczasowej na Wydziale Prawa Kanonicznego w Lublinie świadczą wybitnie iż księża nasi nie potrzebują masowo wyjeżdżać zagranicę na studja kanoniczne, skoro posiadają u siebie w kraju tak dobrze zorganizowane studjum prawne. O zakresie pracy na wydziale można się przekonać ze spisu wykładów tegorocznych:

X. prof. dr. Jan Wiślicki: Historja źródeł i literatury prawa kan. — X. prof. dr. Gommar Michiels: De clericis in genere et de officiis ac beneficiis. — X. prof. dr. Jan Roth: De Sacramentis (exceptis Ordine et Matrimonio) et de cultu divino. Tenże: Procedura administrativa. — X. prof. dr. Henryk Insadowski: Historja prawa rzymskiego. — Tenże: System prawa rzymskiego. — X. prof. dr. Antoni Szymański: Polityka społeczna. —

---

jeszcze niemal połowa prelegentów pochodziła z Wielkopolski i Śląska. Za to uderzał w oczy nikły udział Małopolski, a zwłaszcza tak ruchliwego na polu katolickiem Lwowa. Między mowcami nie brak było mężów wpływowych, głośnych, wymieniliśmy już największego po O. Woronieckim konferecjonistę polskiego, jezuitę Roztworowskiego, z posłów zaznaczali się Błażejewicz i Puzynianka, z biskupów X. Stanisław Okoniewski, z lekarzy wymowny dr. Gantkowski i poważny dr. Celestyn Rydlewski. Niestety, nie przemawiał żaden z wybitnych literatów, a jednak nie brak nam i takich, whichby swoim przekonaniom katolickim głośny wyraz dać umieli. Podobnie byłby się przydał wykład na temat: Katolicyzm i nacjonalizm, bo raz chwila bieżąca wprost wołała o rozbieranie tej kwestji, a po drugie temat ten nie odbiegał bynajmniej od linji wytycznej zjazdowego programu choćby ze względu na wychowanie młodzieży.

Bądź jak bądź plon trzydniowych obrad był wspaniały, snopy rezolucyj aż brzęczały bujną treścią, wśród obecnych gorzał zapał, by popracować nad ich urzeczywistnieniem. To też Gospodarz Zjazdu z szczerem zadowoleniem zamykający zebranie mógł ufnie nawoływać do wytrwania w rozpoczętej pracy:

„Kończy się Zjazd. Ale jego koniec niech będzie zapoczątkowaniem wytężonej pracy twórczej. Bo katolickie myśli i ideały nie wcielają się w życie na rozkaz, za pomocą szumnych i pięknie brzmiących haseł, ale w czynu stal przekuwa je żmudna, wytrwała, codzienna praca, trudem i ofiarą, a nawet bohaterstwem okupiona. A do tej pracy powołani są nietylko *kapłani,* którzy z urzędu swego mają przewodniczyć akcji katolickiej, ale i wszyscy wierni, w szczególności zaś ci, którzy w tych dniach Zjazdu uczestnicząc nakreślili sobie program przyszłości“.

„Hasło zaś, jakie zabieramy z sobą na dalsze życie i pracę, jest następujące: *Polska jest i winna być katolicką,* a jeśli tak, to przedstawiciele narodu polskiego w Senacie i w Sejmie muszą być strażnikami tych ideałów, które żyją w piersiach narodu. Nasze ideały katolickie są jednocześnie ideałami religijnemi i narodowemi. Miłość Ojczyzny nie da się pomyśleć bez miłości Boga, bez karności i posłuchu względem rozkazów naczelnych przedstawicieli Kościoła. Że zaś podstawą społeczeństwa i ostoją bytu narodowego jest *rodzina,* ugruntowanie jej przeto na prawie Bożem i kościelnem, według wskazań etyki chrześcijańskiej, jest obowiązkiem nietylko religijnym, ale i dobrze pojętej miłości Ojczyzny.

. . . .

Z temi szczytnemi hasłami wracajcie do domów i zagród waszych. W szatę czynu obleczcie je w życiu waszem tak prywatnem jak i publicznem. Na Was i na waszą pracę patrzy Bóg nieśmiertelny, Dawca dóbr i łask wszelakich, na Was spogląda Królowa Korony Polskiej i cały zastęp świętych polskich wraz z serafícznym Młodzieniaszkiem naszym świętym Stanisławem Kostką. Miłość dla Chrystusa, Kościół i Ojczyzna Was tu sprowadziła. Niechaj ten ogień miłości goreje stale w sercach Waszych i zapala Was do pracy ofiarnej dla wielkiej i świętej idei: *społecznego panowania Chrystusa na ziemiach polskich*“.

(Dokończenie nastąpi).

Tenże: Ustawodawstwo pracy. — Nadto: Prawo polskie (wykładający jeszcze nieogłoszony), Seminarium iuris canonici (X. prof. dr. G. Michiels), Cursus technico-practicus iuris canonici, Seminarjum z prawa kościel. publicznego, Seminarjum z prawa rzymskiego i Konwersatorjum z prawa rzymsk.

Wspomnieć należy, iż dzięki programowi Wydziału studenci otrzymują tę korzyść, iż obok prawa kanonicznego muszą korzystać z nauk pomocniczych, zaliczonych do programu wydziału, jako to: historja i system prawa rzymskiego, prawo polityczne, zarys prawa cywilnego, prawo naturalne, polityka społeczna, kapitalizm i kollektywizm i t. p. Nauki te wprowadzają w aktualne zagadnienia wąpółczesne, tak często wiążące się z życiem Kościoła; stąd mają ogromną wartość a tą nad fakultetami zagranicznymi wyższość, że zaznajamiają z treścią zagadnień, z któremi każdy ksiądz w pracy swojej, zwłaszcza w Polsce, spotkać się musi. Wydział Lubelski nie ogranicza się do samej teorji, ale przygotowuje dla życia. *Idem.*

Z piśmiennictwa.

Stanisław Haller: Wypadki warszawskie od 12 do 15 maja 1926 r. Kraków 1926. Skład główny w Księgarni Krakowskiej. Cena 1 zł.

Nie pora jeszcze zapewne na objektywny, pełny i ostateczny sąd o majowym przewrocie, jego odległych przyczynach, krwawym przebiegu i brzemiennych skutkach. Brak potemu podstawowego i niezbędnego dla historji warunku, a mianowicie perspektywy dziejowej, stworzony przez odpowiedni dystans w czasie. W każdym jednak razie uczestnicy i obserwatorowie tych pamiętnych wydarzeń mogą ogłaszaniem swych wspomnień i uwag cenny dla przyszłego historyka przygotowywać materjał. Pod warunkiem wszakże, że będą wolni od osobistych uprzedzeń i animozyj, zachowają jak najbardziej bezstronny ton i spojrzą na wypadki z ogólniejszego punktu widzenia. Te zalety cechują trzy świetne artykuły R. Dmowskiego p. t. „Organizacja narodu“ (ogłoszone niedawno w prasie nar.-dem.), oraz inny charakter noszący opis bezpośredniego świadka rokoszu majowego, gen. Stanisława Hallera p. t.: „Wypadki warszawskie od 12 do 15 maja 1926 r.“.

Jest to cykl artykułów, drukowanych w czerwcu i lipcu br. na łamach krakowskiego „Głosu Narodu“, streszczany wtedy i komentowany w szeregu innych pism polskich i stąd do pewnego stopnia spopularyzowany. Autor jego, b. szef sztabu gen. i jeden z najzdolniejszych generałów naszych (dziś naturalnie spensjonowany), podaje, jako uczestnik wypadków warszawskich po stronie władzy legalnej, opis ich zupełny i fachowy, tem więcej cenny, że wyszedł z pod pióra jednego z kierowników akcji wojskowej po stronie rządu. Zaczyna gen. Haller od chwili, kiedy wezwany przez min. Malczewskiego przybył z Krakowa do Warszawy wieczorem 12 maja br., kończy na rezygnacji Prezydenta Wojciechowskiego, 15 maja br. Omawia zatem kolejno: sytuację „maksymalnej niepewności“ w momencie przybycia do stolicy, zajęcie mostów i odwrót ku Belwederowi, plan i środki obrony tego ostatniego, komunikację z krajem i ściąganie posiłków i zachowanie się gen. Sikorskiego, położenie 14 maja przedpołudniem i upadek Belwederu, odwrót do Wilanowa, narady rządu tamże i rezygnację Prez. Wojciechowskiego, epilog działań wojennych, fakt „abdykacji“ Prezydenta i zawieszenie broni, wkońcu daje krytyczny rzut oka na całość wypadków i zastanawia się nad ich genezą. Praca ma charakter pamiętnikarsko-publicystyczny, a cechuje ją powaga i duży objektywizm, jakże jaskrawo odbijający od niepoczytalnych miotań majowych „zwycięzców“, gloryfikujących złamanie przysięgi i krwawy „czyn“ p. marszałka.

Surowy, lecz słuszny sąd wydaje gen. Haller o przyczynach, które spowodowały, że zamach majowy się powiódł. Główną winę — jego zdaniem (podzielanem zresztą przez wielu wybitnych działaczy prawicowych, np. posła Strońskiego), — ponosi obóz narodowy i b. Prezydent Wojciechowski, którzy przez szereg miesięcy tolerowali min. Żeligowskiego, gdy ten konspiracji w wojsku (przeczuwanej przez gen. Hallera już w grudniu 1925 r.) nietylko nie zwalczał, ale ją wprost hodował. Biernej tedy postawie tych kół politycznych, które zaangażowane w rządzie koalicyjnym p. Skrzyńskiego, przez pięć miesięcy ten stan rzeczy tolerowały, trzeba przypisać w znacznym stopniu, że rokosz zaskoczył rząd p. Witosa i nie dał się w porę stłumić. Niepodobna więc zwalać całej odpowiedzialności na garść dzielnych obrońców konstytucji, którzy — jak powiada gen. Haller — „wzięli się do ratowania wozu z błota, bez żadnych zastrzeżeń, pamiętni swego żołnierskiego obowiązku...“

Smutna, ale zarazem wysoce interesująca i miejscami rewelacyjna broszura gen. St. Hallera, jakby „biuletyn o kampanji“, prosty, a rzetelny i gorącą miłością Ojczyzny owiany, winien się znaleźć w ręku każdego Polaka-narodowca, który do krwawych, ponurych dni bólu i narodowej klęski wraca często myślą, rozpamiętuje je w skupieniu ducha i czerpie z nich nauki i ostrzeżenia na przyszłość. Praca gen. Hallera, przyczyniająca się też znakomicie do gruntownego wyświetlenia przewrotu majowego, jest też czynem obywatelskim wysokiej miary. *C. A. Lechicki.*

Ks. Dr. Zygmunt Bielawski. Zagadnienia wychowawcze. Lwów 1926. Do nabycia w „Bibljotece Religijnej“ — Lwów, Cena 4.50 zł.

Najmocniej okazuję moją wiarę w żywot wieczny w chrzescijańskiem wychowaniu siebie i innych, dlatego całe wychowanie muszę oprzeć na podstawach rel. kat. Wychowujemy w rodzinie, kościele i szkole. Te zakłady wychowawcze muszą z sobą godnie współpracować. Z nich mają wyjść i święci i obywatele, pisarze i mowcy, posłowie i ministrowie, rolnicy i robotnicy. A wszyscy dobrze wychowani, wyrobieni, przysposobieni do pracy, nadającej się dla nich. Ten skarb zasad wychowawczych jest własnością wszystkich katolickich wychowawców. A czy wszyscy wychowawcy zawsze idą do tej skrzyni i czerpią z niej wszystkie potrzebne zasady, nauki i wskazania? Wezmę jeden przykład. Wśród zasad katolickich wychowawczych jest jedna, zwracająca baczną uwagę na niesłychanie dobre skutki wychowawcze pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunji św. Czy i jak ją wprowadzamy w życiu, w rodzinie i szkole? Jakie owoce tej naszej pracy?

Dzieło, o którem mówię, powitać trzeba z radością wielką. Wprowadza wychowawców religijnych w najważniejsze zagadnienia wychowania. Czyni to w sposób jasny, prosty i przejrzysty. Opowieść i wskazówki płyną tak spokojnie, cicho i miło, że na pierwszy rzut oka nie możemy zauważyć wielkiego nakładu pracy, którą włożył ks. Bielawski w napisanie tych rozdziałów. I to jest zasługa pisarza i wielki urok jego dzieła. Krok za krokiem przechodzi z wychowawcą najważniejsze chwile dla wychowania religijnego. Mówi, jak wielce przyczynia

się do dobrego życia wychowanie eucharystyczne. Zwraca baczną uwagę na to, czem jest Sakrament pokuty w wychowaniu religijnem. Podkreśla ważność wychowania w atmosferze Ducha św. Mówi rzewnie o pielęgnowaniu modlitwy w wychowaniu religijnem. Łatwo przechodzi przez bardzo trudne zagadnienia ascezy w wychowaniu młodzieży. Jak ważne wskazówki zawiera rozdział: „Pedagogja okresu dojrzewania, technika kształcenia woli, kilka reguł kształcenia woli“. W tych rozdziałach daje wskazówki, jak tego uczyć, a jak posłużyć się tamtem. Cenne wskazania. Płynie z nich powiew rozkoszny pięknego zadania wychowawcy, szczęście osobiste i urok przywiązany do tej pracy.

Zastanowię się nad jednym rozdziałem. Bardzo mnie on zajmuje. Jest nim asceza w wychowaniu młodzieży. Na początku opowiada ks. Bielawski; jak wiek XIX przyszedł do Kanossy, obarczony swemi zdobyczami wychowawczemi i uznał zasady wychowania Kościoła. Tak sobie podrwiwał z wychowawstwa Kościoła katolic iego. Rzucał na jego zasady tylu broszurami i dziełami. Czynili to protestanci, ateusze i żydzi. Czy można spodziewać się po nich czego innego i dzisiaj? Pociski te narobiły wiele hałasu, lecz nikogo nie wychowały na dobrego człowieka, a Kościół katolicki, stary wychowawca, ma tylu wielkich swoich uczniów i wychowanków. Ks. Bielawski zaznajamia czytelnika z zasadami ascezy kat. Mówi o wychowaniu rozumu, woli, o wychowaniu ciała i zmysłów. A wszędzie rozsiewa cenne wskazania, rady i uwagi. Zdobył je własną pracą, przemyśleniem i doświadczeniem. I to jest tych rad wielkim urokiem. „Źródłem licznych ćwiczeń ascetycznych jest rok kościelny. Okres Bożego Narodzenia można uświęcić przez uczynki socjalne ascezą socjalną. Dzieci cieszą się na Boże drzewko, gwiazdkę. Naprowadzić dzieci zamożniejsze, by z miłości dla biednego Dzieciątka Jezus pamiętały o biedniejszych swych współkolegach. Korzystałem zwykle z tej okazji, by zachęcić dziatwę do składania ofiar np. dla dzieci, zostających na opiece Konferencji św. Wincentego.

Całe stosy ubrań, bielizny, bucików (czasy przedwojenne) świadczyły, że zachęta nie była daremną. Zachęcałem wszędzie, by dawały ze swych drobnych oszczędności, za pozwoleniem rodziców — a jeżeli nic nie mają, żeby oszczędzały bardzo swe książki, ubranka, by rodzice mogli się zdobyć na ofiarę dla drugich. Ten sam cel ma zapisanie dziatwy do dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa daje sposobność do małych ofiar. Czas postu nadaje się do świczeń ascetycznych ze stanowiska pokuty... Dla tej pracy trzeba pozyskać rodziców“.

Na zakończenie pozwalam sobie poruszyć ważną sprawę, obchodzącą wszystkich kapłanów. Czy nie można zwrócić większej uwagi na czystość języka naszego w dziełach, mówiących o religji i wychowaniu? Dotychczas używa się w tych dziełach wiele wyrazów obcych. Te wyrazy ułatwiają pisarzom wypowiadanie się, lecz utrudniają zrozumienie czytelnikom i słuchaczom. Ks. Bielawski idzie tu za przyjętym zwyczajem i pisze: ascetyka, pedagogika, technika, mistyka. Niech je wyrzucą pisarże i mowcy i niech zastąpią je innemi, polskiemi, zrozumiałemi dla wszystkich. Uczynić to mogą bardzo łatwo i w krótkim czasie.

Poznań. *J. Leńko.*

O. Józef Schryvers C. SS. R. Zasady życia duchownego. Przekład z francuskiego. (Kraków, 1926. Wydawn. XX. Jezuitów. Str. 477. Cena 3·70 zł.

Już kilkakrotnie polecaliśmy w „Gaz. Kośc.“ dzieła O. Schryvers'a, który jest jednym z najwyżej cenionych pisarzy ascetycznych nam współczesnych. Umie on prawdy najgłębsze przyoblekać w formę piękną, lekką, pociągającą, umie oświecać a zarazem budować swym wykładem. To trzeba n. zd. powiedzieć szczególnie o jego „Zasadach życia duchownego“. Książka ta zawiera treściwą a wyborną naukę o „ideale chrześcijańskim“, o jego naturze i istocie, o dążeniu do doskonałości moralnej, o przeszkodach, które tu trzeba zwalczać, o „drodze oczyszczającej, oświecającej i jednoczącej“, o modlitwie i kierownictwie duchownem.

Przekład polski tej książki jest bardzo staranny i piękny. *X. P.*

Błogosławiona Bronisława Patronka Polski. Lwów. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna i Bractwa wydawn. św. Józefa“. 1926. Str. 176. Cena 2·50 zł.

Jest to opowiadanie historyczne, skreślone bardzo sumiennie i pracowicie na podstawie aktów beatyfikacyjnych, zapisków klasztoru zwierzynieckiego SS. Norbertanek, dawnych i nowszych historyków i biografów i podań ludowych. Autorka (nie podpisana) wywiązała się dobrze ze swego zadania i obdarzyła nas książką zajmującą i budującą, która nam stawia żywo przed oczyma postać Błogosławionej na tle jej epoki i ciężkie przejścia jej sióstr zakonnych. Styl autorki jest poprawny i potoczysty. Książka jest ozdobiona czteroma dobremi rycinami. *X. A. P.*

W najbliższych dniach nakładem OO. Słowa Bożego w Górnej Grupie p. Grudziądz, okaże się książeczka p. t. **„Jezus Chrystus, Król świata“.** Dla propagandy święta Pana naszego Jezusa Chrystusa Króla napisał Otto Cohausz T. J., spolszczył X. dr. Jan Korzonkiewicz. W 12-ce, ok. 150 str. — Książeczka zawiera pouczenie, dlaczego i w jaki sposób Chrystus Pan winien władać nad całym światem. PT. Kaznodzieje znajdą w niej pożądany materjał do praktycznych kazań na temat „Bożego Królowania“. — Cena jeszcze nie ustalona.

„Dla Ojczyzny“. Miesięcznik dla młodzieży. Warszawa, Piękna 28. Nr. 1 2. X. prob. Ludwik Wolski w Otwocku puszcza w swiat w krotkim czasie drugie, piękne, ciekawe czasopismo dla dzieci i młodzieży. Pierwsze p. t. „Radość Życia“ przeszło pod redakcję znanej katechetki warszawskiej, p. Janiny Kotarbińskiej (Wiejska 5). Cena każdego pisemka wynosi 3 zł. rocznie. Pismo p. K. jest czysto religijnem, nowe nosi znowu znamię wielkiego ukochania spraw społecznych, gospodarczych i pragnie, przez swój system wychowawczy, oddziałać na lepszą pracę i na umiejętniejsze korzystanie z jej wyników dla dobra własnego i ogółu. System ten uczy dziatwę zastanawiać się nad sobą, nietylko nad potrzebami duszy, ale i ciała, i to łącznie z interesami całego społeczeństwa. Wyrabia się w dziecku ducha społecznego, a czyni to z ogromną prostotą, szczerością i życzliwością. System ten jest bardzo ciekawy i dobrzeby było, gdybyśmy zaznajomili się również z jego wynikami. Pisemku życzymy powodzenia, choćby i z tej przyczyny, że nigdy nie dość złotych ziarnek myśli zacnej. *K. B.*

Ad. Tanquerey. Précis de théologie ascétique et mystique. Troisième édition. Paris - Tournai - Rome. Desclée et Cie. 1924 (str. XLII + 1000 + 32).

Podręcznik ten zdobył już sobie zasłużoną sławę, bo odznacza się bogactwem treści, gruntownością, systematycznością, a zarazem przystępnością wykładu i pięknością stylu. Autor zna i cytuje wszędzie, gdzie zachodzi tego potrzeba, wszystkie najcenniejsze dzieła,

poświęcone ascetyce i mistyce, wskazujące drogę do doskonałości chrześcijańskiej, o której poucza w taki sposób, że nietylko kapłani, ale i wykształceni ludzie świeccy mogą z dzieła jego korzystać. Znajdujemy tu np. wyborne wskazówki, dotyczące umartwienia (str. 484 nn.), różnych rodzajów modlitwy (str. 416 nn., 616 nn.), kierowania duszami, stanów mistycznych (str. 866 nn.) itd. — Jest to, wogóle mówiąc, jeden z najlepszych, znanych nam podręczników teologicznych. *X. P.*

Nadesłano do Redakcji:

X. dr. Fr. Mirek: Grzechy współczesnego kapitalizmu. Odbitka z Przewodnika Społecznego. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha. Cena 50 gr. Str. 20.

X. Ignacy Charszewski: O nowe „Boże coś Polskę“. Odbitka z „Mies. Past. Płockiego“. Płock 1926. Str. 8.

Stanisław Janusz: Zgon Samona: Poemat z pierwszych czasów Słowian. Łomża 1926. Nakładem autora. Str. 54.

X. St. P. Maciątek: Program ubogich. Ostrołęka-Małkinia 1926. Str. 16.

Przegląd Teologiczny. Kwartalnik naukowy. Organ Polskiego Tow. Teologicznego. Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Treść zeszytu 3: Nowy sposób wyjaśnienia tekstu I. Kor. 7, 36—38. (X. St. Siwiec). Kwestja autorstwa hymnów w officium in gratiarum actione pro victoria Chocimensi. (X. B. Gładysz). Wojciech Dębołęcki. Kompozytor religijny z pierwszej połowy XVII wieku. (X. H. Feicht). W. R. Sorleya teorja wartości moralnych. (W. Rubczyński). Recenzje. — Z ruchu teologicznego.

Mieczysław Jabłoński: Wszystko przez frak. Farsa w 1 odsłonie (dla młodzieży męskiej). Poznań 1926. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Spółka akcyjna „Ostoja“. Cena 90 gr.

G. M.: Gdzie szczęście. Komedja w 3 aktach (dla młodzieży żeńskiej). Poznań 1926. Spółka akc. „Ostoja“. Cena 85 gr.

Wanda Dalecka: Pięć i szósty. Komedja pensjonarska w dwóch odsłonach (dla młodzieży żeńskiej). Poznań 1926. Spółka akc. „Ostoja“. Cena 85 gr.

X. P. Wieczorek: Kominiarz i piekarz. Krotochwila w 3 odsłonach (dla młodzieży męskiej). Poznań 1926. Spółka akc. „Ostoja“. Cena 1 zł. 20 gr.

Feliks Nowowiejski: Pieśni na 2 głosy z tow. fortep. lub org. — **„Króluj nam Chryste!“** Cena 2 zł. 50 gr. — **Witaj Ojcze ukochany“**, do św. Franciszka. Cena 2 zł. — **„Ojcze ubogich“**, do św. Franciszka. Cena 2 zł. 50 gr. — **„O przyczyń się!“**, do św. Stanisława Kostki. Cena 2 zł. 50 gr. — **„Chorąży niebieski!“**, do św. Stanisława Kostki. Cena 2 zł. 50 gr.

Przegląd Homiletyczny. Kwartalnik poświęcony zagadnieniom kaznodziejstwa polskiego. Kielce 1926. Zeszyt 3. Treść: Uroczystość Chrystusa-Króla (X. R. Tomanek). Kazanie popularne (X. W. Kosiński). Lekcja na niedzielę XXII po Świątkach (X. J. Korzonkiewicz). Egzegeza homil. ps. „Kto się w opiekę“ (X. A. Sobczyński). Misjonarze diecezjalni we Francji (B. T.). Chrystus-Król (X. R. T.). Kronika. — Recenzje. — Bibljografja.

Nywa. Misiacznyk pryświadczenyj cerkownym i suspilnym sprawam. Lwów. Treść Nr. 7—8.: „Propter esum“. — Psyhologia wiry. — Szczo boworjat' amerykański protestanty pro sebe. — Duszpastyr i wymohy czasu. — Spomyny pro pidhotowljuwannja 300 — littja berestejśkoi Unii. — Kooperacija i duhowenstwo. — Pro znaczinnja organizacii swjaszczenyczoho žinoctwa.

Mały modlitewnik dla młodzieży, ułożył **Ks. Józef Makłowicz.** Lwów 1926. Nakładem autora. Str. 64. Cena w kartonie 30 gr.

Ks. Józef Makłowicz: Złote czytanki dla młodzieży. Nr. 1. Na stanowisku. (Obowiązek). Lwów 1926. Nakładem autora. Str. 32 małego formatu. Cena 30 gr.

Odpowiedzi Redakcji.

X. Kasp. Wol. w O. W sprawie misyj należy się zwrócić albo do OO. Jezuitów (Kraków, Mały Rynek), albo do OO. Redemptorystów (Mościska, Małopolska). — **X. J. W. w Ż.** Korespondencja o pielgrzymce jubileuszowej z r. 1925 — byłaby dziś już grubo spóźnioną, zwłaszcza, że mamy dużo materjału aktualnego.

Wiadomości diecezjalne.

Ingresy księży biskupów. Dnia 5 października odbył się ingres X. Biskupa Łukomskiego do Łomży.

X. Arcybiskup gnieźnieński i poznański, X. Hlond, Prymas polski, dokonał ingresu do Gniezna dnia 10 października, do Poznania dnia 17 października.

Archid. lwowska. Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Stanisław Popkiewicz na probostwo w Podhajcach; Jan Witek na probostwo w Szczurowicach.

Egzamin konkursowy w terminie jesiennym złożyli XX.: Dr. Franciszek Janicki, katech. gimn. w Stanisławowie; Andrzej Oberc, prob. w Jabłonowie ad Kopyczyńce; Ludwik Peciak, kooper. w Stanisławowie; Józef Polaczek, prob. w Słobódce dżur.

Konkurs na probostwa: w Chorostkowie i Radziechowie, ogłoszony z terminem do końca października b. r.

Zmarli XX.: Franciszek Skarbowski, em. katech. i dyr. Semin. żeńsk. w Stanisławowie i Kazimierz Głowiński, jubilat prob. w Chorostkowie. — R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.